GLOBALNIE · OPINIA

NACJONALIZM W ANGLII ROŚNIE W SIŁĘ. CO ZE SOBĄ NIESIE?

Jakub Siemiątkowski · 24 czerwca 2026

Sprawy Henry'ego Nowaka i zamieszek w Belfaście to dopiero początek.

Reakcje na mord na Henry'm Nowaku oraz zamieszki w Belfaście stanowią zaledwie kolejny dowód na to, że w Wielkiej Brytanii mamy do czynienia ze wzbierającą falą tożsamościowej prawicy – zgodnie kontestującej dotychczasowe status quo, choć ideowo niejednolitej. Toczone dziś w tych kręgach spory są o tyle interesujące, że dotyczą kwestii fundamentalnych – tego, co powinno definiować naród: obywatelstwo czy etnos. Jak wobec nich pozycjonują się czołowe postaci współczesnej brytyjskiej – a może już tylko angielskiej – prawicy?

Brytyjska prawica w obliczu rewolucji demograficznej

Niedawne rozruchy w Irlandii Północnej stanowią jedynie najnowszą odsłonę problemu, który Brytyjczykom zafundowały elity, a który wydaje się być jak węzeł gordyjski – nie do rozwiązania. Takie sytuacje będą się powtarzać – bo problem ma charakter strukturalny. To już nie kwestia poszczególnych przypadków – a dokonującej się od dziesięcioleci rewolucji demograficznej. Według spisu z lat 2021 i 2022 biali Brytyjczycy stanowią 73 proc. populacji całej Wielkiej Brytanii. Ten odsetek systematycznie się kurczy – dość wspomnieć, że jeszcze w 2001 roku stanowili oni 85,7 proc. populacji państwa. Według prognoz, do 2050 roku wskaźnik ten spadnie do 57 proc., zaś do 2063 roku – poniżej 50 proc.

> Innymi słowy: w ciągu nieco ponad pokolenia Wielka Brytania najprawdopodobniej stanie się państwem, gdzie ludność rdzenna stanowi mniej niż połowę mieszkańców. Nie trzeba dodawać, że w miastach sytuacja wygląda daleko bardziej dramatycznie.

Jest to efekt konkretnych decyzji, podejmowanych przez konkretnych ludzi. Od kilkudziesięciu lat elity polityczne, biznesowe i intelektualne Zjednoczonego Królestwa, od prawa do lewa zgodnie, a wbrew społeczeństwu – co pokazują badania przeprowadzane w różnych okresach – wytrwale przemodelowywały jego skład etniczny. Mowa przecież nie tylko o progresywnej lewicy – nigdy dość przypominania, że to rządy konserwatystów Borisa Johnsona – dla którego i na polskiej prawicy można było znaleźć wyrazy sympatii – przyjmowały rocznie około miliona migrantów, głównie z krajów Trzeciego Świata. Dla tej fali imigracji ukuło się nawet popularne określenie „Boriswave".

Ludzi tych osądzi zapewne dopiero historia, w trybie bardziej pospiesznym możemy natomiast odnieść

się do widocznych już dziś skutków ich działań. Sytuacja bowiem nabrzmiała do tego stopnia, że widzimy obecnie potężne ruchy tektoniczne na brytyjskiej prawicy – ruchy mające wymiar nie tylko personalny czy organizacyjny, ale i ideowy. Nie chodzi nawet o to, że dominująca w brytyjskiej polityce od setek lat Partia Konserwatywna przeżywa dziś swój zmierzch. Dość wspomnieć, że coraz silniejsze napięcia widać także w kręgach kontestujących główny nurt prawicy. Organizujący niedawne kilkudziesięciotysięczne marsze przeciwko rządowi Tommy Robinson, dawny lider Angielskiej Ligi Obrony (EDL), który przez dobrych kilkanaście lat był przez mainstream zestawiany z nazistami, dziś dla wielu rodaków jest zbyt umiarkowany – ba, gdzieniegdzie bywa nazywany wręcz zdrajcą. Przyczyn jest kilka, ale wyróżnić należałoby chyba dwie – nad wyraz pozytywny stosunek Robinsona do Izraela oraz afirmowany przez niego nacjonalizm obywatelski, a może raczej krytykę nacjonalizmu etnicznego. Zajmijmy się dziś tym drugim – bo uwidacznia się tu chyba najistotniejszy punkt sporny na współczesnej brytyjskiej prawicy.

Nacjonalizm brytyjski czy angielski?

Postępujący zwrot ku nacjonalizmowi etnicznemu jest ściśle powiązany z pogłębiającą się tendencją do wypierania tożsamości brytyjskiej przez angielską – węższą, ale związaną bardziej bezpośrednio z czynnikiem etnicznym. To ciekawy i ważny fenomen, który szerzej opisał przed kilkoma miesiącami Adrian Kochan w tekście *Święty Jerzy się budzi. O tym, jak Anglia wypiera Wielką Brytanię*. Oczywiście pełne zidentyfikowanie obu zjawisk – nacjonalizmu etnicznego i dumy z angielskości – byłoby przesadą, wszak także Robinson chętnie posługuje się flagą św. Jerzego, od czasów EDL aż po obecne manifestacje. Coś jednak jest tu na rzeczy. Warto choć spróbować uchwycić niuanse tej złożonej rzeczywistości – odwołajmy się więc do tego, co na ów temat ma do powiedzenia jedna z bardziej popularnych postaci na brytyjskiej prawicy.

Carl Benjamin, znany w infosferze jako „Sargon of Akkad", założyciel popularnego prawicowego podcastu The Lotus Eaters, podkreśla: funkcjonują narody angielski, szkocki, walijski, nie istnieje zaś coś takiego jak naród brytyjski – tożsamość brytyjska jest tożsamością ponadnarodową, prenowoczesną właściwie, zaś Wielka Brytania nie jest państwem narodowym. Nie przeszkadza to Benjaminowi być zarówno dumnym Anglikiem, jak i Brytyjczykiem – jest bowiem przywiązany zarówno do swojej tożsamości narodowo-etnicznej, jak i tej państwowej, unionistycznej. By skomplikować tę sprawę bardziej dodajmy: mimo, że Benjamin sam dystansuje się od terminu nacjonalizm, to ma – bliższe lub dalsze – związki zarówno z czołowymi nacjonalistami etnicznymi (*ethnic nationalists – ethnats*), jak i obywatelskimi (*civic nationalists – civnats*). Zanim jednak przejdziemy do prezentacji różnych podobnych postaw pośrednich – zajmijmy się przypadkami brzegowymi.

Civnaths

Postacią symboliczną dla nacjonalizmu obywatelskiego jest oczywiście sam Tommy Robinson. Mimo że w brytyjskich liberalnych mediach uchodzi za rasistę, nieustannie deklaruje on, że osoba niemająca brytyjskich korzeni (także osoba rasy innej niż biała) może być Brytyjczykiem – z wieloma takimi współpracuje, wielu takich pojawia się na jego manifestacjach, nie ma więc zapewne racjonalnych podstaw, by wątpić w to, że takie właśnie poglądy Robinson wyznaje. Jakkolwiek by ich nie oceniać.

W kategoriach nacjonalizmu obywatelskiego, a przynajmniej tego, co się pod tym terminem rozumie w Wielkiej Brytanii, można byłoby – w jakimś stopniu – rozpatrywać również poglądy Nigela Farage'a, lide-

ra Reform UK – partii, która najpewniej wygra kolejne wybory parlamentarne. Sam Farage również jest przez lewicowy mainstream oskarżany o wszystko co najgorsze, choć z jego perspektywy plebejski, kojarzący się z chuliganami Robinson zawsze był nazbyt radykalny. Nie chodzi tu chyba zresztą wyłącznie o wizerunek. Farage po prostu wydaje się obojętny na kwestie bliskie patriotycznemu – czyli swojemu własnemu – elektoratowi. Na pytanie o wspomniane prognozy demografów dotyczące roku 2063, odpiera wprost, że nie ma problemu z tym, jak dalece zmieni się skład etniczny brytyjskiej populacji. Oczywiście budzi to reakcję, krytyka Farage'a z prawej strony więc narasta – jej owocem jest m.in. powstanie partii Restore Britain, do której jeszcze szerzej nawiążemy – ale faktem jest też to, że wciąż to Reform UK stanowi najbardziej domyślny wybór dla prawicowo zorientowanego wyborcy, także jeśli ma on poglądy daleko bardziej pryncypialne niż „ojciec brexitu".

> Badania z końca zeszłego roku – a więc z okresu przed powstaniem Restore – pokazały, że 59% wyborców Reform UK uważa, że tożsamość brytyjska jest tożsamością etniczną, nie obywatelską. Z kolei 71% stwierdziło, że by móc być prawdziwym Brytyjczykiem ważne jest posiadanie brytyjskich przodków.

Także z tej perspektywy należy spoglądać na potencjalne przepływy elektoratów między Reform UK a Restore Britain, o ile tej drugiej uda się rozwinąć skrzydła.

Ethnats

Rosnący dziś w siłę nacjonalizm etniczny jest oczywiście formułą starą, niegdyś w Wielkiej Brytanii powszechną – wbrew bowiem obiegowej opinii, jeszcze w latach 50. XX wieku Brytyjczycy definiowali się poprzez fakt przynależności do określonego etnosu, a może raczej etnosów (angielskiego, szkockiego etc.) – mających swoje tradycje i kultury – bardziej niż poprzez odwołania do wspólnoty praw i obywatelstwa. W ostatnich dekadach postawa ta była jednak napiętnowana jako rasistowska – z tej perspektywy zresztą nie powinno specjalnie dziwić na przykład dewastowanie przez aktywistów antyfaszystowskich pomnika Churchilla w roku 2020. Wszak jeśli przyjąć w sposób konsekwentny kategorie dzisiejszej nowej lewicy, to cała niemal historia Anglii stanowi głównie dzieje opresji i rasizmu.

Postacią z pewnością nie tak znaną jak Robinson, ale symboliczną dla radykalnego nurtu etnonacjonalizmu wydaje się dziś być Steve Laws – były członek UKIP, a następnie nacjonalistycznej partii Homeland, obecnie określający się jako „jako aktywista remigracyjny". Przed kilkoma miesiącami Laws zdobył znaczną popularność serią głośnych wywiadów, w których domagał się deportacji nie określonych grup – a wszystkich imigrantów i ich potomków. Laws uważa, że nie istnieje nacjonalizm inny niż etniczny: „Nacjonaliści obywatelscy to liberałowie, którzy nie lubią islamu" – powtarza. „Stawiam mój lud na pierwszym miejscu. Jestem nacjonalistą, kocham mój lud i chcę bronić jego przyszłości – jeśli to czyni mnie rasistą, to niech tak będzie, a ja będę z tego dumny" – dodaje. W jego wypowiedziach wybrzmiewa skrajnie formułowana krytyka Robinsona – odwzajemniana zresztą regularnie, obaj bardzo lubią obrzucać się bluzgami.

Wypowiedzi Lawsa znajdują dziś oddźwięk w kręgach ideowej prawicy. Wywiad, który przeprowadził z nim centroprawicowy podcaster Andrew Gold ma dziś prawie 600 tys. wyświetleń, podobna rozmowa u

Liama Tuffsa – prawie 300 tys. Wystarczy wejść w sekcję komentarzy pod oboma nagraniami, by przekonać się, że odbiór tez wygłaszanych przez Lawsa – odbiór na angielskiej ideowej prawicy oczywiście – był generalnie pozytywny, miejscami wręcz entuzjastyczny. Setki tysięcy odtworzeń na Youtube to oczywiście jeszcze nie skala przełomu politycznego – ale pozwólmy sobie zaryzykować tezę, że widać na tym przykładzie jedną z oznak przyspieszającej obecnie ewolucji rozumienia kategorii narodu na brytyjskiej prawicy.

Później Lawsa zapraszały też inne kanały – m.in. kanał „The Jolly Heretic" opisywanego już u nas na portalu prof. Edwarda Duttona, ale też i wspomniany The Lotus Eaters. Nie bez elementów dystansowania się od co bardziej radykalnych wątków linii Lawsa – były jego wypowiedzi w tych kręgach przyjmowane dość ciepło. Krytyczny wobec hasła 100-procentowej remigracji Carl Benjamin stwierdził wprost: „Naprawdę doceniam Steve'a, który dziś przyjmuje na siebie wszystkie strzały – dzięki niemu, z naszym przekazem możemy prezentować się prezentować jako umiarkowani".

Oprócz więc postaw poparcia dla usunięcia z kraju wszystkich imigrantów znajdziemy na prawicy szeroką paletę szarości – można powiedzieć, że angielski nacjonalizm etniczny niejedno ma imię.

> Za barwny przykład może uchodzić pastor Calvin Robinson, który w programie Liama Tuffsa również bronił etnonacjonalizmu. Nie byłoby to może zaskakujące, gdyby nie fakt, że jest on mulatem – podkreślającym jednakże, że nie chciałby, aby cała populacja Anglii wyglądała tak jak on. Perspektywę sprowadzenia etnicznych Anglików do roli mniejszości we własnym kraju nazywa „czystką etniczną".

Jak mówi: „Wierzę w ludy i miejsca. Myślę, że narody, plemiona Bóg rozdzielił z jakiejś przyczyny (...). Anglia jest w przeważającej mierze biała, chrześcijańska, mówiąca po angielsku. Mamy swoją wiarę, kulturę, etniczność – wszystkie te czynniki razem są istotne. Postawienie jednego ponad innymi nie ma sensu. (...) Jestem Anglikiem, ale jestem i Afrokaraibem, jestem rasy mieszanej. Zasada jednej kropli [krwi] to dla mnie krok za daleko, ale uważam, że etniczność jest ważna i jestem nacjonalistą, więc możesz uważać, że jestem etnonacjonalistą".

Stykając się więc z taką czy inną autoidentyfikacją ideową, warto się czasem zastanowić głębiej nad tym, co dana postać ma na myśli. Właściwie trudno dziwić się toczeniu tego typu dyskusji w krajach takich jak Wielka Brytania – krajach dziś już multietnicznych. Czegokolwiek by nie sądzić o konkretnych przypadkach i argumentach, uwidacznia się tu głęboka racjonalność stwierdzenia, że żaden naród nie ma interesu w doprowadzeniu do sytuacji, w której musi nieustannie rozważać kwestie dla swojego bytu tak podstawowe.

Jak ma się do tego Restore Britain?

A jak pozycjonują się wobec tego sporu Restore Britain i sam Rupert Lowe? To szczególnie ciekawe pytanie, bo partię wspierają dziś – choć nie bez zastrzeżeń – zarówno Robinson, jak i Laws, oraz szereg postaci i środowisk sytuujących się pomiędzy ich pozycjami. W istocie ruch ten na obecnym etapie koncentruje wokół siebie szerokie środowisko. Z jednej strony członkiem Restore jest Laws, a z drugiej partię

poparł ostatnio Ben Habib – do niedawna przywódca Advance UK, czyli innej partii rozłamowej z Reform – z pochodzenia pół-Pakistańczyk, ale też wnuk weterana spod Sommy. I oczywiście – także ta sprawa podzieliła zwolenników partii Lowe'a.

Wydaje się, że samemu liderowi Restore nie zależy póki co na radykalnym opowiadaniu się po którejś ze stron, choć oczywiście wszyscy nerwowo wypatrują jego stanowisk – pod koniec maja niemałe wzburzenie na prawicy wywołał fakt, że syn Lowe'a ożenił się z Libijką. Sam Lowe z pewnością nie jest postacią idealną z punktu widzenia nacjonalistycznego wyborcy – i nie chodzi tu wyłącznie o podejmowane w tym tekście kwestie – wszak lider Restore Britain potrafi nawet dziś deklarować, że jego ulubioną autorką jest Ayn Rand... Bardziej koherentni ideowo wydają się młodzi ludzie z jego otoczenia – Harrison Pitt i rzecznik partii Charlie Downes, obaj bliżsi raczej pozycjom *ethnats* niż *civnats*, choć z pewnością dalecy od pryncypialności wywodów Steve'a Lawsa.

W każdym razie przykład AfD pokazuje, że w rozkroku w sprawach podstawowych można tkwić długo – a istotniejsze znaczenie niż twarde deklaracje liderów w tej czy innej kwestii może mieć sam fakt kumulowania ruchu i uwagi wokół ugrupowania politycznego. Część komentatorów na angielskiej prawicy wydaje się zdawać sobie z tego sprawę – Restore niekoniecznie musi być „docelowym" ruchem brytyjskiego nacjonalizmu, takim, w którym uformuje się jego ostateczna, nowoczesna postać – może być raczej inkubatorem dla tego procesu. Fakt bardzo dużego rozgłosu i realnego entuzjazmu towarzyszącego partii w ostatnich miesiącach wydaje się uprawniać do takich myśli. Tym bardziej, że ma już ona na koncie swoje pierwsze sukcesy wyborcze – 18 czerwca, w trakcie wyborów uzupełniających do Izby Gmin w Makerfield kandydatka Restore z wynikiem niemal 7% zajęła trzecie miejsce za kandydatami laburzystów i Reform UK. Choć sam aktyw partyjny wydaje się tym wynikiem rozczarowany, to można chyba mówić tu o dobrym punkcie wyjścia do dalszej działalności.

Którędy droga?

Na prawicy angielskiej – bo Restore cieszy się znacznie większym poparciem w Anglii niż w Szkocji czy Walii – wracają więc dziś do łask stare hasła. Wracają jednak ze znacznie większą siłą niż miało to miejsce dwie czy trzy dekady temu. Postacią coraz częściej wspominaną w superlatywach jest Enoch Powell – powojenny prominentny polityk konserwatywny, w istocie jednak przede wszystkim nacjonalista, który w 1968 roku zasłynął tzw. mową o rzekach krwi, gdzie przestrzegał przed imigracją. Punkty odniesienia znajdziemy także później – w działalności brytyjskiego Frontu Narodowego, ale może nawet bardziej w wyrosłej z niego Brytyjskiej Partii Narodowej (BNP). Dziś dawny lider BNP Nick Griffin jest zapraszany do kolejnych prawicowych podcastów, gdzie przedstawia się go jako „człowieka, który przewidział prawie wszystko". I faktycznie przed 30 laty BNP była pierwszą partią zwracającą uwagę na przykład na sprawę grooming gangs – a więc systemowego krycia przez brytyjskie państwo grup pakistańskich gwałcicieli dzieci. Proces ten odbywał się przez kilkadziesiąt lat, a jego ofiarą padło ok. 250 tys. dziewczynek – już w latach 90. był to problem rozpoznany, a latami celowo zamiatany pod dywan przez elity, media i policję.

Bo dodajmy – partia Griffina miała wtedy przeciw sobie chyba wszystkich – od prawa do lewa obowiązywał szczelny kordon sanitarny. Jak twierdzi sam Griffin, w pierwszej dekadzie XXI wieku media wręcz celowo promowały UKIP Farage'a, by przesłonić przed elektoratem aktywność BNP. Z perspektywy późniejszych sukcesów „ojca brexitu" mogłoby się to wydawać mało przekonujące, ale miejmy w pamięci

fakt, że w swoim czasie BNP była szybko rosnącym w siłę zjawiskiem. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku dostała ponad 6% głosów, wprowadzając tam swoich deputowanych, zaś sondaże dawały jej w pewnym momencie nawet kilkanaście procent poparcia. Ostatecznie stygmatyzowana jako neofaszystowska BNP nie zyskała jednak nigdy szerszego wpływu na brytyjską politykę.

Dziś Restore Britain operuje w zupełnie innych warunkach. Jako że partia jest żywym tematem internetowych dyskusji, to już pojawiają się hasła jej krytyki z różnych pozycji. Na Youtube znajdziemy nawet kanały nostalgików BNP, odsądzających od czci i wiary partię Lowe'a jako nową mutację pogardzanego w kręgach narodowych toryzmu. Choć jest w tym sporo kombatanckiego gadania, krytyki młodego pokolenia z pozycji „starszych i doświadczonych", to zapewne i tu jest coś na rzeczy.

> Restore jest jednak partią innego typu niż dawna, ufundowana na korzeniu National Front i terceryzmu BNP. Partia Lowe'a jest ruchem mniej zideologizowanym, bardziej wpisującym się w model narodowo-populistyczny niż stricte nacjonalistyczny – ruchem pojemnym, otwartym na różne środowiska. „Znajdziemy tam civnats i ethnats, syjonistów i antysyjonistów, libertarian i przeciwników wolnego rynku" – zwraca uwagę jeden z youtubowych komentatorów, posługujący się pseudonimem Richard The Fourth.

W istocie, partia odwołuje się dziś do „normalnego", patriotycznie usposobionego Brytyjczyka, póki co nie odcinając się od środowisk ideowo ukierunkowanych – różnorako ukierunkowanych, podkreślmy.

Nie znaczy to, że nie widać tarć. Przed kilkoma tygodniami przez media społecznościowe wśród sympatyków i działaczy Restore przetoczył się spór o sam nacjonalizm – o to, czy używać tego terminu. Co ciekawe, oś podziału niekoniecznie przebiegała po linii nacjonalistycznie radykałowie vs. nienacjonalistyczni umiarkowani. Dla przykładu, wspominany Carl Benjamin dystansował się od terminu „nacjonalizm" – nie bez racji uznaje go za twór francuski – podkreślając jednocześnie konieczność dowartościowania elementu etnicznego w polityce tożsamości. Równie wiele jednak znajdziemy głosów przeciwnych. W każdym razie Restore, wraz ze wszystkimi toczącymi się wokół niej sporami, daleko lepiej wpisuje się w model współczesnej europejskiej partii narodowo-populistycznej niż mdła, bezideowa Reform UK Farage'a, uważana dotąd dość powszechnie za brytyjskiego reprezentanta tego nurtu.

Można by więc powiedzieć, że historia powoli zatacza koło, choć ściślejsze byłoby stwierdzenie, że po dwóch dekadach dominacji łagodniejszych form, nacjonalizm na Wyspach wraca do swoich korzeni – i to pomimo opisanego przed chwilą niezdecydowania w kwestiach terminologicznych. Podstawowa różnica polega jednak na skali oddziaływania – dziś wciąż jest to zjawisko zaciekle zwalczane przez mainstream, ale już dawno przekroczyło granice wąskiej niszy społecznej. Nacjonalizm stał się zjawiskiem gdzieniegdzie wręcz popularnym, miejscami może nawet popkulturowym (sprawa Amelii). I wydaje się, że potencjał tego zjawiska będzie rósł – wszak czynniki, które decydują o jego dotychczasowych postępach są właściwie nieusuwalne. Brytyjskim, a właściwie to już może raczej angielskim narodowcom paliwa więc nie zabraknie – pytanie, jaką ostatecznie twarz przybierze formujący się powoli nowoczesny nacjonalizm. I może jeszcze ważniejsze – czy uda mu się zrealizować swoje cele.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=N7ts-XiMYqE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nacjonalizm-w-anglii-rosnie-w-sile-co-ze-soba-niesie/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć